

premieri teatralne

SCHIMMELPFENNIG, LOHER I INNI. NIEMCY ATAKUJĄ **82**
KABARET DONOSI O STANIE GŁUPOTY – MÓWI ANDRZEJ
PONIEDZIELSKI PRZED PREMIERĄ „ALBUMU RODZINNEGO” **83**
„EURAZJA” WE WROCŁAWIU,
„JESZCZE JEDEN DO PULI” W ŁODZI **84**

Dzieciaki kradną show



„Akademia Pana Kleksa” w warszawskim Teatrze Roma to przedsięwzięcie gigantyczne. Autorom należą się gratulacje, ale musicalowi zaszkodziło to, co miało być jego atutem. Nadmiar techniki ograniczył pole wyobraźni

Rzecz jest bez precedensu. Na potrzeby warszawskiego przedstawienia powstało libretto według klasycznych książek Jana Brzechwy, teksty piosenek, wreszcie lwia część muzyki. To znacznie trudniejsze, niż kupić licencję przeboju wystawianego od lat na Broadwayu, a potem przygotować polską wersję już istniejącego przedstawienia. Doprawdy, wyższa szkoła musicalowej jazdy.

Wybór był doskonały. Skoro ostatnie propozycje Romy adresowane były do dorosłych, tym razem dyrektor Wojciech Kępczyński postanowił przyciągnąć widzów od lat, powiedzmy, siedmiu do stu. Starszych przyciągnie do teatru miłość do Brzechwy, średnich wspomnienie obowiązkowych dla nich seansów filmowego „Kleksa” w reżyserii Krzysztofa Gradowskiego, najmłodszych – to przecież oczywiste. Wszystkich zaś – tak rozumiem zamierzenie Kępczyńskiego – połączy żywioł nieskrępowanej zabawy, wyczarowywane siłą wyobraźni obrazy, magia i humor słów nie do podrobienia.

Tak miało być i chwilami było. W chwilach kiedy podczas lekcji zoologii na scenie pojawiają się olbrzymie zwierzęce marionety i rozpoczynają defiladę. Wtedy gdy w rytm stylizowanej na orientalną muzyki czary zaczyna tajemniczy Paj Chi Wo. Albo gdy nad głowami zachwyconych dzieci, ponad rzędami widowni, wznosi się przezabawny Kleksolat.

Skarbem „Akademii...” są obsadzone w większych i całkiem małych rolach dzieci. Do nich należy wieczór, spychają w cień doświadczonych partnerów, z nieciekawym Robertem Rozmusem w roli Kleksa na czele. Kiedy w prologu przebiegają wśród publiczności z piosenką „Witajcie w naszej bajce” na ustach albo gdy pozornie bez wysiłku wykonują skomplikowane sekwencje taneczne, niczego więcej nie trzeba. W dodatku odtwórcy głównych ról – Jakub Badurka (Adaś) i Justyna Bojczuk (Rezeda), pozbawieni tremy, sprawdzają się także aktorsko. Są zabawni i bezpretensjonalni. Nikogo nie udają.

„Akademia...” ma być najwyraźniej tour de force Romy. Muzyka Andrzeja Korzyńskiego rozsada scenę i widow-

nię, ale choć pełna rozmachu, jest dziwnie pozbawiona emocji. W efekcie publiczność podrywa się przede wszystkim przy przebojach znanych z filmu, a nowych piosenek po wyjściu z teatru raczej nie zanuci. Inwencja realizatorów jest olbrzymia, ale tym razem zawodzi ich selekcja pomysłów. Zdarzają się doskonałe, jak ten z hardrockową wersją „Kaczki-dziwaczki” w wykonaniu upozowanego na Piotra Rubika Alojzego Bąbla (Łukasz Zagrobelny). Bywają takie, przede wszystkim w drugiej części spektaklu, jakie wytłumaczyć można tylko chęcią zademonstrowania wszystkich możliwości wykorzystywanej bez ograniczeń techniki.

I tu właśnie jest pies pogrzebany. Twórcy „Akademii...” są najwidoczniej przekonani, że młoda publiczność wychowana na przygodach Harry'ego Pottera, na co dzień zagłuszana efektami specjalnymi, nie kupi niczego, czego nie widać jak na dłoni. Głównym elementem scenografii Borisa Kudlički są więc olbrzymie ekrany. Na nich z kolei niemal bez przerwy wyświetlane są animacje Tomasza Bagińskiego. Skutkiem jest przesyt ruchomymi obrazami. Podobny zabieg zastosowano wcześniej w Romie w „Tańcu Wampirów” Polańskiego. Tam jednak filmiki Piotra Dumala grały tylko rolę znaków, zabawnych intermedii. Tym razem dzieło autora „Katedry” spycha na drugi plan żywych ludzi.

W spektaklu w zgodzie z oryginałem Brzechwy mówi się wiele o sile wyobraźni i magii. To paradoks, że w scenicznej „Akademii Pana Kleksa” zabrakło właśnie zaufania do wyobraźni małych widzów. Zapomniano, że siła fantazji kreuje najwspanialsze obrazy i czasem lepiej coś zasugerować, niż stawiać kropkę nad i.

Jacek Wakar

AKADEMIA PANA KLEKSA

wg Jana Brzechwy
reż. Wojciech Kępczyński
Teatr Muzyczny Roma w Warszawie
Premiera: 27 stycznia